Jeleński O zapis żyda Szterna

Wy… „…ROLI".

ИЗЪ ТИПОГРАФ…

O ZAPIS ŻYDA STERNA

(W SPRAWIE SŁUŻBY KATOLICZEK U ŻYDÓW)

skreślił

JAN JELEŃSKI.

WARSZAWA.

Drukiem „Wieku", Nowy-Świat Nr. 61.

1903.

O ZAPIS ŻYDA STERNA.

Wydawnictwo „ROLI”.

O ZAPIS ŻYDA STERNA

(W SPRAWIE SŁUŻBY KATOLICZEK U ŻYDÓW)

skreślił

JAN JELEŃSKI.

WARSZAWA.
Drukiem „Wieku“, Nowy-Świat Nr. 61.
1903.

Дозволено Цензурою.

Варшава, 22-го Апрѣля 1903 года.

I.

Zmarły w Warszawie żyd, Jankiel Stern, uczynił dość znaczny zapis na cele dobroczynne, a między legatami na rzecz Warszawskiego Tow. Dobroczynności znajduje się i taki, od którego procenta mają być, w formie nagród, wypłacane kobietom *katoliczkom* służącym u żydów wogóle, albo nawet u ***żydów** kawalerów*. Ten punkt testamentu Sterna zawarty w pozycyi 7-mej pod literą *c*, wypada nam przypomnieć. Brzmi on więc dosłownie jak następuje:

„Aby Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności (z procentów od zapisu) rozdzieliło corocznie Rubli sto pięćdziesiąt między dwie służące wyznania *rzymsko-katolickiego*, będące w obowiązku jako młodsze lub też do wszystkiego, a to w sposób następujący: jednej Rubli sto (Rubli 100) za sześć lat lub dłuższej służby bez przerwy u jednych i tych samych państwa *wyznania mojżeszowego, lub też u kawalera wyznania mojżeszowego*; drugiej Rubli pięćdziesiąt (Rubli 50) za cztery lata lub dłuższej służby bez przerwy u jednych i tych samych państwa *wyznania mojżeszowego, lub też u kawalera wyznania mojżeszowego*".

Otóż ten punkt zapisu wydał nam się obrażającym moralność chrześciańską i uwłaczającym wprost godności społeczeństwa naszego, a sama *intencya* zapisu wydała nam się także niemoralną, nawet potworną. Wydała nam się taką

tembardziej, że jak wiadomem było powszechnie, a z czem zresztą i sam zapisodawca w testamencie swoim nie tai się bynajmniej, i on także, Stern, będąc *żydem i kawalerem*, utrzymywał u siebie służące *katoliczki*, z któremi pozostawał w stosunkach zażyłości blizkiej i serdecznej.

W porządku właściwym zapis ten żyda Sterna przyszedł pod rozpoznanie Warszawskiej Rady Miejskiej dobroczynności publicznej, która ze swej strony przedstawić go miała, czy też już przedstawiła, do zatwierdzenia odnośnej władzy ministeryalnej.

Aliści, zanim losy niezwykłego zapisu zostały rozstrzygnięte i zdecydowane, pisma brukowe, wraz z podaniem wiadomości o stanowczem już *przyjęciu* legatu przez zarząd Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, ogłosiły dwa listy: Jeden wystosowany przez obecnego prezesa Warszawskiego Tow. Dobroczynności, księcia Macieja Radziwiłła, do J. E. ks. Arcybiskupa Warszawskiego, drugi zawierający odpowiedź J. E. Biskupa Sufragana ks. Ruszkiewicza. Listy te brzmią:

Do Jego Ekscelencyi Najdostojniejszego Arcypasterza.

Przesyłając przy niniejszem kopię testamentu zmarłego w mieście naszem starozakonnego Sterna, mam zaszczyt najpokorniej upraszać Jego Ekscelencję o łaskawe poinformowanie mnie, czy testament o którym mowa, zawiera w sobie co przeciwnego wierze i moralności chrześciańskiej.

Czy zakreślony i podjęty przez *Rolę* i *Dziennik dla wszystkich* ustęp ze względu na warszawskie Towarzystwo dobroczynności, które ma spełniać wolę nieboszczyka, grozi i jaką obrazą sumienia wobec zostawionej Towarzystwu przez testatora wolności nagradzania służących u kawalerów lub rodzin, a nawet obrócenia całego datku jako wsparcia dla dwóch niezamożnych katolików i dwóch wyznania mojżeszowego?

Łaskawa odpowiedź Waszej Ekscelencyi, najwyższego w kraju stróża wiary i moralności, postawi mnie

w możności zakończenia drażliwej i niebacznie przez wspomnianą prasę poruszonej sprawy.

Racz Wasza Ekscelencjo przyjąć wyrazy mego najgłębszego uszanowania i przywiązania.

Najniższy sługa
Maciej Radziwiłł.

Warszawa 1902 r., 12 Listopada.

Mości Książę.

Na list z d. 13 listopada r. b. do Jego Ekscelencji Księdza Arcybiskupa pisany, w Jego zastępstwie mam zaszczyt Waszej Książęcej Mości odpowiedzieć, że testament zmarłego Sterna nie zawiera w sobie nic przeciwnego wierze i moralności chrześcijańskiej, oraz że niesłusznie inkryminowany ustęp z niego o nagradzaniu służacych nie grozi obrazą sumienia, jeżeli Towarzystwo dobroczynności wyznaczać będzie nagrody tym osobom, które przedstawią dowody moralnego ich prowadzenia i sumiennego przez nich wypełniania wszystkich obowiązków religijnych.

Kopję testamentu przy niniejszem zwracam.

Raczy Wasza Książęca Mość przyjąć zapewnienie mojego głębokiego szacunku i poważania.

Uniżony sługa
ks. K. Ruszkiewicz.

Warszawa, d. 26-go listopada 1902 r.

Niezwykły zapis Sterna, w dzisiejszych zwłaszcza czasach, zakażania ducha chrześciańskiego społeczności naszej,— z jednej strony prądami niedowiarstwa i bezwyznaniowości,

z drugiej potężnym i rosnącym wciąż w siłę wpływem żydowstwa, wydał nam się odrazu sprawą nader ważną. Teraz atoli wobec listów powyższych, sprawa zapisu Sterna nabiera doniosłości tak wielkiej, że jej w kilku wyrazach ani nawet w zwykłym artykuliku dziennikarskim, zawrzeć niepodobna. Zarówno interes powszechny, jak i zasady, którym pismo nasze służyć, wedle sił i możności, pragnie, domagają się obszerniejszego sprawy tej — wyjaśnienia

Najpierw tedy maleńkie sprostowanie faktyczne. W liście swoim książe Maciej Radziwiłł, licząc się najwidoczniej z opinią prasy i przedstawiając opinię tę J. E. ks. Arcybiskupowi, powiada, jakoby tylko „*Rola*“ i „*Dziennik dla wszystkich*“ wystąpiły przeciwko zapisowi Sterna, na rzecz katoliczek służących u żydów kawalerów lub u żydów wogóle. Tymczasem wcale tak nie jest. Równie „niebacznie“, wedle orzeczenia księcia Radziwiłła, sprawę tę podjęły, wystąpiwszy *przeciwko* zapisowi onemu, i inne pisma zachowawcze, jak: „*Gazeta Warszawska*“, „*Wiek*“, a nadewszystko jak „*Kronika Rodzinna*“, organ wybitnie katolicki i redagowany przez znanych w piśmiennictwie chrześciańskiem kapłanów naszych katolickich; podczas, gdy organa prasy tak zwanej postępowej i liberalnej jak: „Prawda“, „Izraelita“, i „Przegląd Tygodniowy„ zapis ten bezwarunkowo pochwalały.

Przepraszam, po stokroć przepraszam, szanownego księcia-prezesa, ale to wymienienie w liście jego do Dostojnika Kościoła tylko „Roli“ i „Dziennika dla wszystkich“ przy zamilczeniu o innych pismach zachowawczych i katolickich, nie wydaje mi się właściwem, a sprostowanie w tym względzie i uzupełnienie, chociażby dla ścisłości rzeczy i przez poszanowanie prawdy, jest podług mnie, koniecznem.

II.

Samo wrażenie, jakie opublikowana w pismach brukowych korespondencya (biorąc ściśle prywatna) p. prezesa Warsz. Tow. Dobroczynności z J. E. ks. Biskupem Ruszkiewi-

czem w sprawie zapisu Sterna, wśród publiczności katolickiej wywołała,—wrażenie niezwykłe, i, że się tak wyrażę, oniemiające, zdaje się stwierdzać, że zaszło tu niezwykłe również nieporozumienie. Czyli, mówiąc wyraźniej, władza duchowna została przez zarząd Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, gwoli pozyskaniu za wszelką cenę onego zapisu,—źle i niedokładnie poinformowaną, nawet, mówiąc jeszcze wyraźniej, została wprowadzoną w błąd.

Próbkę tych informacyj niedokładnych podałem już wyżej. „Kronika Rodzinna“ pismo nawskroś katolickie, oddane głównie sprawom Kościoła i redagowane, powtarzam, przez znanych na polu piśmiennictwa religijnego kapłanów katolickich, występując w N-rze 5 z roku zeszłego (1902) także przeciwko zapisowi tegoż żyda Sterna, powiada w konkluzyi:

„Czyż może być coś *wstrętniejszego* nad *taką* dobroczynność?“

A jednak książę Maciej Radziwiłł w liście swym do władzy duchownej wspomniał, i to *notabene* z naganą, tylko o „Roli“ i „Dzienniku dla wszystkich“;—o „Kronice“—nic. Nic też nie wspomniano o opiniach, mniej lub więcej podobnych: „Ziarna“, „Wieku“, „Gazety Warszawskiej“ i nic o pismach obozu przeciwnego, które ze swojego stanowiska-antychrześciańskiego zapis ów jednomyślnie pochwaliły. A przecież, jak sam książę R... w liście swym najwyraźniej przyznaje, opinie prasy, głównie i przedewszystkiem odniesienie się jego do władzy duchownej—wywołały.

To jeden dowód owych niedokładności w oświetleniu przez księcia R... sprawy zapisu, a dowodów i faktów podobnych, nawet nierównie wymowniejszych, w dalszym ciągu znajdzie się znacznie więcej.

Oczywiście wobec opinii Dostojnika Kościoła orzekającej, iż „testament Sterna nie zawiera w sobie nic przeciwnego wierze i moralności chrześciańskiej“, — jako najnędzniejszy z nędznych lecz wierny syn Kościoła tegoż, pochylam głowę i – milczę. Inna rzecz z monitującym „Rolę“ publicznie—listem pana prezesa Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności,— z listem, który to przykre nad wszelki wyraz zamięszanie wywołał, sprawiwszy w obozie wrogim zasadom chrześciańskim radość niebywałą. Tu już zdrowa i uczciwa opinia publiczna ocenić winna, kto naprawdę w sprawie zapisu Sterna postąpił „niebacznie“: „Rola“, czy sz. prezes Dobroczynności.

Otóż, występując wraz z innemi pismami chrześciańskiemi przeciwko zapisowi wyznaczającemu *nagrody* za służbę k a t o l i c z e k u żydów, nawet u żydów-k a w a l e r ó w, i uważając go w przekonaniu własnem za arcy n i e m o r a l n y, nawet za potworny, nie powodowałem się „niebacznie“ ani żadnemi uprzedzeniami, ani żadnym „antysemityzmem“, ale, stając na gruncie tylko zasad, kierowałem się owszem z wielką bacznością orzeczeniem takich powag, z któremi — żadnemu z licznych prezesów Dobroczynności Warszawskiej, nie mierzyć się—chyba. Mianowicie:

Największy geniusz filozoficzny wieków średnich, którego sława mądrości wypełniła świat cały, Swięty Tomasz z Akwinu w wielu miejscach swoich pism uczonych mówi o postępowaniu, jakiego Kościół, zdaniem Jego, trzymać się ma względem żydów. Wielki ten przeto i Swięty Doktór w jednem z tych pism, przedziwnej głębokości i mądrości pełnych, zadawszy sobie pytanie: „Czy niewierni (żydzi) *mogą mieć władzę nad chrześcianami*,—tak odpowiada:

„...Zwykle ci, którzy są poddani władzy czyjejś, ulegają wpływowi p r z e ł o ż o n y c h c z y p a n ó w, zmieniając swoje przekonania i zwyczaje według ich rozkazów i p r z y k ł a d ó w, wyjąwszy gdy są ludźmi s i l n e g o charakteru i w i e l k i e j cnoty. Obok tego niewierni nabierają wzgardy dla wiary, gdy poznają wady chrześcian. Dlatego to Apostoł zakazał wiernym stawać w charakterze obrońców przed sędzią niewiernym; dlatego Kościół *nie pozwala nigdy*, aby niewierni nabywali prawo własności nad chrześcianami, albo u s t a n o w i e n i b y l i n a d n i m i n a j a k i e m k o l w i e k stanowisku zwierzchniczem“.

A przecież żyd utrzymujący służącą chrześciankę jest chyba jej zwierzchnikiem. Zobaczymy też później czem jest naprawdę i w praktyce służba katoliczek u żydów—i to nawet nie u kawalerów, i ile gubi ona dusz ludzkich. Tymczasem trzymajmy się porządku rzeczy:

Papież Benedykt XIV w. *Breve* datowanem w zamku Gandulphi z d. 14 Czerwca 1751 r., a wydanem specyalnie do Biskupów polskich, powołując się na rozporządzenia poprzedników swoich, dotyczące służby chrześcian u żydów, powiada kategorycznie:

„My w tej mierze stosujemy się do postępków Poprzedników naszych Papieżów Rzymskich, a mianowicie Papieża Aleksandra III-go, który wielkie naznaczył kary na tych, którzyby się na ustawiczną usługę żydom oddawali, *zakazując* tejże usługi ustawicznej". „Bo obyczaje żydów i nasze w niczem się nie zgadzają, a żydzi przez ustawiczne obcowanie, konwersacyę i poufałość z chrześcianami łatwoby do swego niedowiarstwa i zabobonów tychże chrześcian przyprowadzać mogli".

Zalecenie wyraźne, a dodać trzeba, iż w tym samym duchu, odnośnie do stosunków chrześcian z żydami brzmią dekrety i orzeczenia (*Decretalium de Judaeis*) nietylko Aleksandra III-go, ale i wielu innych Poprzedników Benedykta IV-go, jak: Mikołaja IV-go, Pawła IV-go, Piusa V-go, Grzegorza XIII-go, Klemensa VIII-go.

Wreszcie dekreta Grzegorza IX-go w prawie kanonicznem mówią: „Nie wolno chrześcianom razem z żydami mieszkać" (*Praelectiones Juris Canonici etc.—Ratisbonae* 1886. Liber V, Titulus VI *de Judaeis* str. 47); a Teologia Moralna Ś-go Alfonsa Ligouri'ego wylicza dziesięć wypadków, w których ł ą c z n o ś ć z żydami (*communicare cum Judaeis*) może być, z natury swojej, g r z e c h e m ś m i e r t e l n y m. Z tych zaś wypadków dziesięciu, punkt s i ó d m y mówi o s ł u ż b i e c h r z e ś c i a n u ż y d ó w.—(*Theologia Moralis S Alphonsi M. de Ligorio Vol I. Augustae Taurinorum* 1891. Lib. II Tract. I. *De praecepto fidei* § 18 str. 222).

Być może, iż wszystkie te przepisy Kościoła, jak również dekrety, orzeczenia i zalecenia Najwyższych Pasterzy Rzymskich uległy zmianie lub przestały obowiązywać; o czem wszakże, gdy sprawa zapisu żyda Sterna ukazała się na porządku dziennym i stała się głośną, wywołując zarówno w organach prasy chrześciańskiej, jak i w całym kraju uczucie szczerego i głębokiego oburzenia, byłby nas zapewne, katolików świeckich, oświecił organ specyalnie sprawom Kościoła poświęcony—„Przegląd Katolicki". Nigdy chyba jednak w przepisach wspomnianych nie mogła zajść zmiana tak kapitalna, iżby aż katoliczki, z a s ł u ż b ę u ż y d ó w, nawet u ż y d ó w - k a w a l e r ó w (!) mogły być, z pomocą specyalnych n a g r ó d, *odznaczane*, oraz do służby tejże *zachęcane* i to *zachęcane*, dodajmy, przez instytucyę k a t o l i c k ą, jak na to właśnie się zgo-

dził i jak tego *podjął się*, p r z y j m u j ą c potworny ów zapis,—zarząd Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności.

Ale jeżeli przywiedzione wyżej ustawy i przepisy Kościoła, dotyczące służby chrześcian u żydów, trwają po dziś dzień w swojej mocy, w takim razie szanowny prezes Towarzystwa, przez z ł e, n i e d o k ł a d n e, j e d n o s t r o n n e i b ł ę d n e przedstawienie władzy duchownej c a ł e j sprawy potwornego zapisu, jak również przez zatajenie *anteriorów* nader ważnych, zapisowi temu towarzyszących, popełnił rzecz brzydką, nawet bardzo brzydką—podwójnie: raz z punktu widzenia katolickiego, powtóre ze stanowiska obywatelskiego.

Jakoż tego właśnie wprowadzenia władzy duchownej w błąd przez zarząd Dobroczynności, raczej przez jej naczelnego sternika, postaram się w dalszym ciągu szczegółowo, punkt po punkcie, dowieść.

III.

W liście swoim, przytoczonym na wstępie uwag niniejszych książę Maciej Radziwiłł pisze:

> „Czy zakreślony i podjęty „niebacznie“ przez „Rolę“ i „Dziennik dla wszystkich“ ustęp (testamentu Sterna) ze względu na Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności, które ma spełniać wolę nieboszczyka, grozi i jaką obrazą sumienia wobec zostawionej Towarzystwu wolności (?) nagradzania służących u kawalerów (ż y d ó w dodać należało *p. r.* „*R.*“) l u b rodzin (ż y d o w s k i c h — także dla ścisłości dodać należało *p. r.* „*R.*“), a nawet obrócenie całego datku, jako wsparcia d l a dwóch niezamożnych katolików i dwóch wyznania mojżeszowego“.

Gdybym nie wiedział, że list ów i przytoczone w tej chwili, zawarte w nim, słowa były wystosowane do władzy duchownej, mógłbym bardzo łatwo przypuścić, że sz. prezes To-

warzystwa Dobroczynności, w sprawie poważnej, żarty sobie czyni. Ponieważ jednak przypuszczenie podobne jest wprost niemożliwem, widzę więc tylko, znając treść testamentu, iż książę Radziwiłł, zapaliwszy się gwałtownie do onego potwornego zapisu, usiłuje, w oczach władzy duchownej i następnie opinii publicznej, rzecz całą tendencyjnie *zbagatelizować*. Boć przecież żyd Stern w zapisie swoim „wolności" tej, o której książę R... wspomina, jako żywo, Towarzystwu *nie* pozostawia. Przeciwnie, powiada on *wyraźnie*, iż odsetki (od sumy na cel ten legowanej) mają być rozdzielane *corocznie* po rubli 100 i po rb. 50 „pomiędzy dwie słążące wyznania *rzymsko-katolickiego* będące w obowiązku jako młodsze lub też do wszystkiego" (przez lat sześć lub cztery) u „państwa *wyznania mojżeszowego* lub też u *kawalera wyznania mojżeszowego*".

Tak brzmi w y r a ź n i e, jak widzimy, wola testatora— i tylko w w y p a d k u, gdyby ani jednych, ani drugich kandydatek w c a l e s i ę n i e z n a l a z ł o, odsetki mogą być rozdzielone pomiędzy owych czterech męczczyzn.

Dla służącej, dla takiej „młodszej", albo dla takiej „do wszystkiego", suma *stu rubli* to majątek, rzec można, A jeżeli dziś, bez n a g r ó d i o d z n a c z e ń, duża, nawet ogromna stosunkowo liczba służących k a t o l i c z e k, pozostaje w obowiązku „młodszych", albo też „do wszystkiego" u żydów, to czyż biorąc rzeczy ściśle i p r a k t y c z n i e, przypuścić można wypadek taki, aby się dostateczna, nawet n a d m i e r n a liczba kandydatek do n a g r ó d za służbę u żydów c o r o c z n i e nie znalazła? Chyba nie, i jestem przekonany, że sam książę Radziwiłł, jeśli choć odrobinę zna stosunki *życiowe*, o jakich tu mowa, wypadku takiego nie przypuszcza, co mu jednak nie przeszkodziło w przedstawieniu sprawy władzy duchownej, przedstawić jej i w tym razie niedokładnie, nawet wcale—błędnie

Ależ, powie książę Radziwiłł, my pomiędzy zgłaszającemi się po nagrody kandydatkami czynić będziemy wybór ś c i s ł y; i tylko nagrody te otrzymywać będą, które nam przedstawią ś w i a d e c t w a moralnego prowadzenia się oraz spełniania wszystkich obowiązków swoich religijnych.

Pomijam w tej chwili, *ale tylko w tej chwili*, górującą po nad wszystkiem, w bolesnej sprawie tej, okoliczność, że *sam fakt* zapisu t a k i e g o, jaki sobie żyd Stern w testamencie swoim wykoncypywał, jest obrazą najcieższą i, mówiąc krótko,

policzkiem dla całego społeczeństwa polskiego i katolickiego. Przyjdziemy i do tego z kolei. Tymczasem wyznać muszę, iż nad kwestyą owych świadectw medytowałem bardzo długo i wcale zrozumieć tego, ani pojąć nie mogłem, w jaki sposób manipulacya ta mogłaby być wykonywaną *w praktyce*, o którą tu naturalnie w pierwszym rzędzie iść musi. Ponieważ jednak w opublikowanej przez p. prezesa Towarzystwa Dobroczynności korespondencyi jego z władzą duchowną nie jest powiedzianem kto mianowicie sługom żydowskim, jako kandydatkom do nagród, ma wydawać dowody ich moralnego prowadzenia się, przypuszczać więc należy, iż dowody te wydawane będą w porządku takim jaki jest dotychczas praktykowanym, to jest, że świadectwa moralności wydawać będą ci, u których dana kandydatka do nagrody — służy. A dlaczego miałaby ona od swoich państwa czy od swojego pana, świadectwa takiego nie uzyskać? Owszem i „państwo mojżeszowego wyznania“ i kawaler-żyd wydadzą kandydatce dowód taki najchętniej już choćby dlatego, ażeby ją do dalszej służby i do dalszej... powolności tembardziej zachęcić, a niekiedy może nawet podzielić się — nagrodą. Gdy coś, jak ów potworny zapis żyda Sterna, a bardziej jeszcze przyjęcie go przez Towarzystwo Dobroczynności, jest z natury swojej i w *zasadzie* złem, i to tak fatalnie złem, wówczas i wszelkie płynące ze *zła* tegoż—złe również skutki i konsekwencye, przypuszczać zawsze można, nawet trzeba.

Przypuśćmy jednak, na chwilę, zupełnie co innego. Przypuśćmy, że wybór kandydatek do nagród za służbę „u państwa wyznania mojżeszowego lub u kawalera wyznania mojżeszowego“ będzie istotnie jak najbardziej ścisłym, a nawet że obecny prezes Towarzystwa Dobroczynności, czy zarząd instytucyi, wynajdą praktyczny jakiś sposób pozyskiwania od kandydatek świadectw, na których stanowczo i bezwarunkowo polegaćby można. To i cóż? Według skromnego mego zdania, to jeszcze nic, lub tak jakby—nic.

Mówiło się dotąd tylko o kandydatkach, które owe świadectwa moralności składać będą mogły; a kandydatki niedoszłe, które świadectw takich wcale już przedstawiać nie będą? A te, które *znęcone* storublową nagrodą, dla jej pozyskania, wejdą z najlepszą nawet intencyą do służby u żydów, i przed okresem 6-cio albo 4 o letnim, niezbędnym dla pozyskania nagrody, w służbie tej, u „żyda-kawalera“ upadną, lub w służ-

bie u „państwa wyznania mojżeszowego“ zatracą w sercach wszelką wiarę i wszelkie uczucia religijne? Co z niemi ma być?—i kto za zgubione ich dusze. przed Bogiem odpowiadać będzie? Chyba ci, co stojąc dziś na czele instytucyi dobroczynnej, przyjęli ów żydowski zapis i udzielanie zeń onych nagród kuszących wzięli, z lekkiem sercem, na siebie. Nie koniec:

Zapis żyda Sterna nie został zrobionym na rok jeden, ani na czas trwania kadencyi obecnego zarządu Towarzystwa. Ludzie, choćby nie chcieli, zmieniać się i jedni drugim ustępować muszą,—instytucye i legaty trwają. Dzisiaj u steru Dobroczynności stoją, w pewnej liczbie przynajmniej, (chociaż i dziś są tam także żydzi, wolnomyślni i luteranie), katolicy nie z imienia tylko i z książek meldunkowych, to jest katolicy, którym o zasadę i moralność chrześciańską idzie niezawodnie; lecz czy za rok, dwa, za lat trzy albo dziesięć, będą oni tam jeszcze? Toż nietylko być może w przyszłości, lecz bywało już... różnie. Wszak pamiętamy wszyscy, jak przed laty kilkoma, pod egidą ówczesnego zarządu, wysoce liberalnego i wolnomyślnego, na sali ogólnych zebrań Towarzystwa, rozlegały się wrzaski: „precz z księżmi!“ — „precz z klerykalizmem!“ Tak, powtarzam, bywało już—i tak może być jeszcze, a wówczas co? Wówczas, gdy instytucya wpadnie znów w ręce żywiołów nieprzyjaznych lub wrogich „klerykalizmowi“, pytać tam nie będą kandydatek do nagród za służbę u żydów - o świadectwa ich moralnego prowadzenia i spełniania obrządków religijnych. które dla wszelakich żywiołów wolnomyślnych są wszak „przesądami“, a ohydny zapis żyda Sterna stać się może dla nich najpodatniejszą okazyą do znieważania zasad, które dla serc katolickich zawsze i po wsze czasy drogiemi być winny. Wówczas słowem, dla pohańbienia „zmurszałej“ i „przestarzałej“ moralności chrześciańskiej, z zapisu żyda Sterna, w Towarzystwie Dobroczynności nagradzaną być może tylko właśnie „moralność niezależna“, czyli zależna wyłącznie wedle teoryj „wolnomyślnych“, od „mięśni“, „nerwów“ i „temperamentu“ kandydatek! Śliczna misya instytucyi ufundowanej przecież za pieniądze nasze, katolickie, dla spełniania celów i zadań miłosierdzia ewangelicznego!

Czy więc zarząd dzisiejszy Towarzystwa Dobroczynności, a w szczególności sz. prezes tej starej instytucyi chrześcian-

skiej, przyjmując ów niezwykły zapis, zdawali sobie jasno i dokładnie sprawę z ciężkiej odpowiedzialności jaką wobec społeczeństwa katolickiego biorą na siebie nietylko na dziś, ale i na przyszłość? Chyba nie, gdyż tu idzie przecie o dostanie legatu pokaźnego—i basta; o nic więcej! A mnie się właśnie zdaje, że łapczywość ta sterników Towarzystwa na pieniądze żydowskie, nie oglądająca się na nic, nie licząca się z niczem i nie sięgająca chociażby odrobinę dalej po za swą własną... krótkowzroczność, jest już sama przez się, dla instytucyi katolickiej, rzeczą—hańbiącą jej przeszłość, jej tradycye, jej charakter, zadania, godło jej święte i jej dobre imię. Intencya zapisodawcy i cel jego zapisu, oto rzecz w całej tej sprawie najgłówniejsza, o której też z kolei pomówić—trzeba.

IV.

Zasada Chrystusowa powiada: „Łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogaczowi dostać się do królestwa Niebieskiego“. Oczywiście zasada ta nie dotyczy wszystkich „bogaczy“, ani wszystkich posiadanych przez nich darów fortuny; wskazuje jednak jasno jak trudno jest bogaczom być ludźmi naprawdę uczciwymi, i jak wiele z tych fortun pochodzić może z krzywdy bliźnich. To też Święty Tomasz z Akwinu, gdy go Alicya księżna Brabancka zapytała w liście: „Jeżeli żyd ofiaruje dobrowolnie pieniądze, lub podarek jakiś, czy wolno go przyjąć“?—odpowiedział twierdząco, ale z zastrzeżeniem, o ile pieniądze te czy dary nie pochodzą z lichwy albo z innych źródeł nieczystych.

I u nas zresztą niegdyś, kiedy jeszcze Cielec Złoty nie rozrósł się do rozmiarów tak potężnych i imponujących, jak to dzisiaj widzimy, i kiedy wzbogaceni szybko giełdziarze oraz inni operatorowie finansowi nie zasypywali oczu publiczności piaskiem swej „hojnej ofiarności“, stanowiącej zazwyczaj drobny ochłap z grubych, wielkich łupów,—pytano również o ro-

dowód fortun, czego dowodem było znane przysłowie: „Dukacie, kto cię rodzi?"

Z czasem, raczej jakby modnie powiedzieć należało, z *postępem*—i ze wzrastającym kultem dla Złotego Bałwana, przysłowie zawarte w pytaniu powyższem zostało zapomniane i wrzucone do graciarni „przesądów wsteczniczych", a miejsce jego zajęło inne: „Pieniądz nie ma zapachu". Wygodniejsza to nierównie maksyma, więc pochwycił ją tłum—i, przyklaskując nowemu arcy-pozytywnemu frazesowi,powtarza z zapałem: tak! —„pieniądz nie ma zapachu"!

Co jednakże możnaby poniekąd przebaczyć tłumowi bezkrytycznemu, to w żadnym razie uchodzić nie powinno instytucyi o zadaniach szerszych i w dodatku instytucyi *par exellence* chrześciańskiej.

Tymczasem, pomijając już rodowód fortuny owego finansisty Sterna, ani przesądzając z jakiego pochodzi ona źródła,—czy prezes Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, książę Maciej Radziwiłł, zanim z listem i pytaniem swojem zwrócił się do władzy duchownej, zastanowił się bliżej nad *intencyami* zapisodawcy i nad okolicznościami jakie zapisowi temu towarzyszyły—okolicznościami, które były i są tajemnicą publiczną; jak niemniej, czy okoliczności te, tejże władzy duchownej należycie i bezstronnie przedstawił? Mam co do tego wątpliwości pewne, nawet uzasadnione, skoro książę Radziwiłł wystąpienie „Roli" przeciwko przyjęciu legatu, w tymże liście swoim, nazywa krótko, węzłowato: „niebacznem". I oczywiście „niebacznem" było ono dlatego, że zjawiało się jako, bądź co bądź, jedna z przeszkód w pozyskaniu onego żydowskiego daru, bez względu na jego i n t e n c y e i na — myśl przewodnią.

A przecież nikt ze znających bliżej sprawę tego zapisu i jego *anteriora*,—intencyj zapisodawcy szlachetnemi, względem naszego społeczeństwa, nazwać chyba nie może. Owszem, zmierzają one wprost do *poniżenia* i naszej godności chrześciańskiej—i godności naszej narodowej. I znowu nie żadne „niebaczne" uprzedzenia antysemickie, czy jakiekolwiek inne, ale *fakta* niech mówią:

P o p i e r w s z e. Faktem jest, iż żyd Stern, czyniąc różne swoje zapisy „dobroczynne", pewną sumę, od której procenta mają być obracane w połowie na pomoc dla studentów uniwersytetu i uczniów gimnazyum *katolików*, oddał d o r o z-

porządzenia, jako fundusz wieczysty, nie Warsz. Tow. Dobroczynoości, ale gminie żydowskiej, inaczej — kahałowi. Dlaczego? Bo mu szło właśnie o to, aby ów *chrześcianin-katolik*, student uniwersytetu, wyparłszy się poniekąd swojej godności chrześciańskiej i polskiej, nawet godności osobistej, szedł do „gminy żydowskiej“ i kłaniając się nizko panom kahalnym o datek, o pomoc, zależną od ich woli—prosił. Intencya jasna jak na dłoni, skoro przecież Sternowi nic nie przeszkadzało funduszu na pomoc dla studentów oraz uczniów chrześcian oddać do rozporządzenia tej samej instytucyi chrześciańskiej, do której, po datki, czy nagrody, odesłał chrześcianki, pozostające w służbie żydowskiej.

Powtóre. Faktem jest, iż żyd Stern w szeregu legatów, z funduszu oddanego do rozporządzenia kahału, uczynił jeden mianowicie,—

„na wyposażenie dwóch biednych dziewcząt żydówek *moralnego prowadzenia się*, a pieniądze te winny być wypłacane w dzień po ślubie, na imię wychodzącej za mąż dziewczyny“.

Więc o moralność żydówek szło widocznie Sternowi, podczas gdy co się tyczy dziewcząt katolickich, żadnego w tym względzie, w legacie swoim zastrzeżenia nie czyni. Owszem, nawet za służbę u *żydów-kawalerów* wyznacza im premia! Bo—rozumował Stern—kto jest moralny, ten silny, kto zdemoralizowany, ten słaby; a idzie przecież o to, abyśmy chrześcian jak najbardziej zdemoralizowali i poddali ich tem łatwiej naszej władzy żydowskiej. Intencya znów jasna, a rozumowanie zgodne w zupełności z etyką talmudyczną, zasady której nie są również ani „urojeniem“, ani wytworem „uprzedzenia“ do żydów, lecz faktem, po sto razy przez pisarzy katolickich, hebraistów, — stwierdzonym.

Potrzecie. Faktem jest, że zapisodawca Stern był sam kawalerem i że utrzymywał u siebie służące katoliczki, a w jakiej pozostawał z niemi serdeczności, zażyłości i poufałości, świadczy o tem chociażby następujący ustęp jego sławnego testamentu:

„Wszystkie klucze bez wyjątku pozostawać mają w rękach *Wielmożnej* (notabene *niepiśmiennej*) Maryanny Iwa-

nickiej. Po śmierci mojej zapieczętowaną być może tylko kasa żelazna. Gdyby zaś w mojej kasie żelaznej *nie znalazły się* żadne pieniądze w gotowiznie, ani żadne papiery publiczne procentowe i bezprocentowe, to i w takim razie— wolą ostatnią moją jest, aby *z tego powodu* nikt nie rościł do *Wielmożnej* Maryanny Iwanickiej żadnych pretensyj".

Tak znów w tym razie pojmował Stern moralność; a ponieważ jego „Wielmożne Maryanny" przez katolików były z pewnością źle widziane, przeto czyniąc zapis na rzecz chrześcianek-katoliczek służących u żydów, tak sobie dalej rozumował: „Wasi księża nie pozwalają, owszem zabraniają katoliczkom przyjmować służby u żydów; otóż ja wam pokażę, że wasza instytucya chrześciańska, katoliczkom, za służbę tę właśnie, i nawet za służbę u żydów-kawalerów, nagradzać i nagrodami do służby tej zachęcać setki dziewcząt—będzie.

I pokazał... Zapis żyda Sterna przez Warszawskie Tow. Dobroczynności został przyjęty! Jaką zaś istotnie piekielną, zapis ten, stać się może zachętą i ile dusz pociągnąć—ku przepaści moralnej, warto pomówić o tem także i także—na podstawie—faktów.

V.

Myli się pan prezes Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, mniemając, nawet twierdząc poniekąd, że wskutek to tylko „niebacznego" wystąpienia „Roli", sprawa zapisu żyda Sterna nabrała rozgłosu. Tak nie jest, a raczej jest tak, że jak zaraz to zobaczymy, *największy* rozgłos sprawie tej nadał sam książę Maciej Radziwiłł. „Rola", w tym wypadku, stała się odgłosem i wyrazem tego oburzenia, jakie zapis Sterna, nawet w tem naszem dziwnie dobrodusznem i niezwykle tolerancyjnem społeczeństwie—wywołał. A oburzenie to było (no i jest oczywiście) tak powszechne, jakiego piszący te

słowa, dziennikarz nie dzisiejszy, i jako taki, obserwujący z obowiązku nie od dzisiaj nasze życie społeczne—nie pamięta.

Wszystkie też, o ile mi wiadomo, pisma tutejsze, z racyi zapisu, otrzymywały, i otrzymują zapewne, listy z protestami, tylko nie wszystkie poczuwały się do o b o w i ą z k u ujawnienia tych głosów napływających z pośród publiczności. Zaledwie parę wyżej wymienionych organów, o charakterze chrześciańskim, obowiązek ten prostej uczciwości i bezstronności dziennikarskiej spełniło. Faktu to jednak nie zmienia, zwłaszcza gdy dziś, coraz wyraźniej, występuje objaw pocieszający, iż prasa, w największej swojej części zżydziała albo spoganiona, wypowiada opinie takie, jakie jej są w danym razie p o t r z e b n e, podczas gdy publiczność katolicka i polska trzyma się opinij swoich.

Tak jest i z zapisem Sterna. Publiczność katolicka i polska nawet na chwilę nie przypuszczała, aby Warszawskie Tow. Dobroczynności hańbiący je, w pierwszym rzędzie, zapis przyjęło; gdy jednak stało się niestety przeciwnie, fakt przyjęcia legatu,—z rzadką u nas j e d n o m y ś l n o ś c i ą, potępiła. Czuje ona, ta publiczność n a s z a, że o ile z jednej strony zapis żyda-kawalera, utrzymującego u siebie polki-katoliczki, uczyniony na rzecz katoliczek, jest spoliczkowaniem społeczeństwa, oraz szykaną bezczelną jego uczuć świętych, o tyle z drugiej wprowadzenie legatu takiego w życie i jego wykonywanie przez instytucyę katolicką, stać się może *zachętą*, szkodliwość której w skutkach—obliczyć się na razie nie daje.

Spróbujmy jednak istotę oraz potworność tej z a c h ę t y piekielnej chociażby w przybliżeniu określić.

Żyjemy w czasach, w których pieniądz staje się panem, rzecby można, wszechwładnym, a pożądliwość jego posiadania bierze górę nad poczuciem obowiązku, uczciwości i cnoty. I godność osobista i najpiękniejsza ze wszystkich godność chrześciańska giną w tym pościgu szalonym za zdobywaniem dóbr materyalnych,—pościgu, do którego podnietę daje u nas głównie najwybitniejszy wyobraziciel Złotego Cielca i jeneralny demoralizator społeczeństwa naszego—żyd. A jeżeli ludzie oświeceni, literaci i przedstawiciele rodów zasłużonych, dla zdobycia pieniędzy nie wahają się iść w służbę do żyda i osłaniać jego nieczystych najczęściej interesów szanowanemi niegdyś nazwiskami, to cóż mówić o klasach mniej oświeconych, o zwykłej naszej klasie służebnej, pochodzącej z ludu?

Dotychczas lud ten nasz, zgodnie z oświecaniem go, w tym względzie, przez jego przewodników duchownych, wiedział i rozumiał, że służba u żydów jest grzechem ciężkim. Czuł on przytem, że służba ta dla katolika jest poniżającą i odpowiednio do tego „żydowskie sługi“ traktował, wywierając, ustaloną w kierunku tym opinią swoją, pewien nacisk od poniżania godności katolickiej, jak niemniej i od zguby dusz, powstrzymujący. A dziś? Dziś, dzięki przyjęciu przez Warszawskie Tow Dobroczynności potwornego zapisu, jak również dzięki naprawdę „*niebacznemu*“ opublikowaniu przez księcia Macieja Radziwiłła, w pismach brukowych, a więc przez masy mniej oświecone czytanych, listów prywatnych—i, o ile mi wiadomo, wcale do druku nie przeznaczonych — wreszcie, i jakby na dobitkę, dzięki najbardziej „*niebacznemu*“ przedrukowaniu listów tych w pismach specyalnie dla ludu wydawanych;—dzięki, mówię, temu wszystkiemu, lud nasz dowiaduje się dzisiaj zgoła czego innego. Dzisiaj zapis żyda Sterna został, przez księcia Radziwiłła, należycie wśród mas ludowych spopularyzowanym, a masy te wiedzieć już nie chcą i nie będą o takich czy innych zastrzeżeniach, ani też wnikać w ich subtelności. Lud, dostarczający społeczeństwu klasy służebnej, wie teraz i rozgłasza między sobą jedno: W Warszawie, Towarzystwo Dobroczynności, instytucya chrześciańska i polska, za służbę u żydów, nawet u żydów-kawalerów, daje corocznie nagrody i to nie byle jakie! Za służbę sześcioletnią u jednych i tych samych żydów, czy też u jednego i tego samego żyda-kawalera, oprócz płacy zwyczajnej, dostaje się odrazu sto rubli; za—czteroletnią pięćdziesiąt!

Sto rubli! Magiczne słowo! Dla biednej dziewczyny, wiejskiej czy miejskiej, to majątek, to perspektywa wyjścia za mąż,—posag, karyera! I miałyżby kandydatki nagrodą taką znęcone, nie pogarnąć się tłumnie do żydowskiej służby? Pogarną się najniezawodniej; stwierdzają to zaś i opinie jednostek z ludu—rozumniejszych i inteligentniejszych, a moralnie zdrowych.

Wśród masy korespondencyj, jakie w sprawie zapisu żyda Sterna z różnych stron i od osób różnych stanów odbieram, zwróciły uwagę moją dwa szczególnie listy: włościanina ze wsi i służącej z miasta. Gospodarz ze wsi Zawady, gminy Płoniawy (gub. Łomżyńska) Józef Ostrowski, wyczytawszy w „Gazecie

Świątecznej" wiadomość o legacie Sterna, pisze między innemi do gazety tejże:

„Wszak wiele złego wyniknąć ztąd może, boć czytając takie obiecanki, nie jedna dziewczyna ze wsi, idąc do Warszawy na zarobek, będzie się ubiegała o służbę u żydów!"

Oświadcza też Ostrowski w dalszym ciągu, iż „wszystkie numera" „Gazety Świątecznej" z artykułem o zapisie Sterna, jakie do tamtejszej parafii przychodzą, „postarał się wstrzymać", aby innym „nie dawać zgorszenia" i pokusy nie budzić.

Służąca zaś, jak umiała tak napisała, ale w tych prostych i niezgrabnych słowach łatwo jest odczuć, obok żywych uczuć religijnych, głębokie uświadomienie o całem niebezpieczeństwie—Sternowskiego daru.

„A ratujże nas—czytam w liście tym—panie redaktorze „Roli"—nieszczęśliwe służące przed tym zapisem i przed tym cyrografem na dusze ludzie, krwią Chrystusową odkupione, które żyd, odwieczny nieprzyjaciel naszej Wiary świętej, gwałtem chce wydrzeć.

„Niechżeby lepiej przepadły te pieniądze żydowskie, a nas—służące biedne—nie kusiły do złego!

„Mój Boże! mój Boże!—ileż to dusz poleci teraz do piekła, jeżeli ten zapis odwołanym nie będzie!

„Upraszam też pokornie raz jeszcze Szanownego Pana, abyś ratował moje koleżanki, które się mogą na ten cyrograf ułakomić i dusze swoje zgubić. I niech też będzie pan łaskaw napisać parę słów w „Roli" czy prośbą moją się zajmie i jaki będzie jej skutek".

Zaiste, listy te pochodzące wprost ze sfer bezpośrednio w sprawie zapisu zainteresowanych, to dokumenty (chowam je w oryginałach) ze wszech miar pouczające; a ów włościanin chowający „Gazetę" ludową przed czytelnikami i czytelniczkami, aby nie budzić w nich pokusy do „ubiegania się" o nagrody żydowskie, jak i ta służąca wzywająca ratunku dla „koleżanek" gotowych „ułakomić się" na nagrody i zgubić dusze swoje, to świadkowie żywi, stwierdzający, jak bezecnie i jak

zdradliwie pomyślaną, do służby u żydów, zapis Sterna stać się może — źle mówię — stać się *musi* — zachętą. Czem zaś służba katoliczek u żydów jest w rzeczywistości i czem grozi ona naprawdę tysiącom dusz, w ten czy w inny sposób, do służby tej zwabionych, rzecz to warta również bliższego rozważenia.

VI.

Od dłuższego już czasu przyjaciele „Roli" a w pierwszym rzędzie kapłani, zwracali nam uwagę na demoralizacyę w domach żydowskich służby naszej niewieściej. Patrzcie bo tylko, pisano do nas, co się dzisiaj dzieje! Nietylko już plutokracya semicka, ale nawet handełesy zwyczajni z za Żelaznej Bramy, przyjmują służbę *wyłącznie* z pośród chrześcian-katolików. Młodsze, kucharki, służące tak zwane „do wszystkiego", piastunki i mamki, słowem personel cały służby żeńskiej w domach żydowskich rekrutuje się dzisiaj z pośród katoliczek-polek. Nawet są w Warszawie „kantory", których specyalnością (!) jest dostarczanie mamek polskich „rodzinom izraelskim".

Oczywiście wobec tych głosów „Rola" obojętnie zachować się nie mogła — i jeszcze wówczas, kiedy o potwornym zapisie żyda Sterna żadnej zgoła wiadomości nie było, piekąca istotnie sprawa ta, na szpaltach pisma naszego w dwóch artykułach została bliżej omówioną [1]). A ponieważ za materyał w tym względzie posłużyły nam głównie listy kapłanów naszych katolickich, jak niemniej i świeckich katolików szczerych, sądzę więc iż nie będzie od rzeczy, gdy teraz, kiedy idzie z jednej strony o wykazanie czem jest w rzeczywistości służba chrześcianek-katoliczek u żydów, z drugiej zaś o dowiedzenie, jakiego to rodzaju czyn, ze stanowiska katolickiego i obywatelskiego, spełnił zarząd Warsz. Tow. Do-

---

[1]) Zob. „Zgubione dusze" N-ra 32, 35 „Roli" z r. 1901.

broczynności, przyjmując do wykonywania bezecny ów zapis,— przynajmniej trśeć główną artykułów wspomnianych, na tem mieiscu powtórze.

Żydom—pisaliśmy wówczas, na podstawie zebranych licznie faktów—idzie tak bardzo o to, aby mieć służbę katolicką, żę gdy służąca waha się lub nie chce przyjąć obowiązku w domu „starozakonnym“, wypierają się na poczekaniu żydowstwa, podając się za n i e m c ó w ! I w istocie wybieg ten najczęściej udaje się, a oszukana służąca dopiero po niewczasie spostrzega gdzie przyjęła miejsce. Z początku przeto uczuwa ona rodzaj wstrętu, następnie staje się obojętną, aż w końcu oswaja się z położeniem no... i służy u żydów. Gdybyż tylko służyła! Gdzież tam!—ona się cywilizuje! Jej „państwo“ nie żałują trudu, ażeby ją oświecać w kierunku i duchu wolnomyślnym, zwłaszcza gdy sposobność ku temu jest na każdym kroku. Czy służąca taka podaje do stołu, czy karmi, jako mamka, żydowską latorośl, słyszy wciąż jedno i to samo: znieważanie religii i uczuć chrześciańskich. Literalnie wysadzają się w tym względzie i „pan“ „pani“ i „panny“ i „panicze“, nawet drobne, małe bachury. Wszystko to śmieje sie, szydzi i drwi z religii tej właśnie, której służąca jest wyznawczynią i wszystko to, co dla niej jest świętością, dla jej „państwa“ staje się przedmiotem pośmiewiska. A przecież ten jej „pan“ i „pani“ i „panicze“ i „panny“, to nie żadna w jej pojęciu, hołota;—owszem, to „państwo oświecone“. I książki, i gazety czytają, i na odczyty chodzą i „różne państwo k a t o l i c k i e“ u nich stale bywa! Skoro więc „uczone“ osoby takie powiadają, że religia jest niepotrzebnym wcale „zabobonem“, że ani do kościoła chodzić, ani księży słuchać nie trzeba, toć chyba to jest prawdą. Takie rozumowanie znajduje do umysłu służącej łatwiejszy coraz dostęp, aż nareszcie staje się ona tą t y p o w ą „sługą żydowską“ tak zdemoralizowaną i zobojętniałą dla wszelkich uczuć chrześciańskich, że gdyby jej się trafiła nawet dobra służba w domu polskim i chrześciańskim, nie przyjmie jej; „woli służyć u żydów“ zwłaszcza, że żydzi płacą dobrze. I rzeczywiście, chociaż chciwi są na mamonę synowie Judy,—w wypadkach takich potrafią być nawet ofiarnymi. Płacą więc dobrze nie za służbę tylko, (nie powiadam że wszyscy), ale i za możność znieważania wobec „akumów“ ich godła najdroższego: Krzyża. Używają też sobie żydowinowie rozkoszy tej wbród! W ich domu własnym nikt im już prze-

szkadzać nie może; w krótszym więc lub dłuższym przeciągu czasu, zanikają w żydowskiej takiej słudze wszelkie uczucia religijne i ani się spostrzega jak z chrześcianki zostaje poganką zdemoralizowaną, a duszę swą oddaje na zatratę. Dla istoty takiej niema już ani Boga, ani Kościoła, ani obrządków religijnych, gdyż wszystko to chlebodawcy starozakonni wybili jej z głowy.

„Wiadome mi są fakta—pisał do nas w swoim czasie katolik szczery i wierzący—że gdy katoliczka, służąca w domu żydowskim za piastunkę poszła do Spowiedzi, cała „rodzina izraelska“ szydziła z jej c i e m n o t y, śmiejąc się „do rozpuku“! I wiecej już, nie chcąc na nowe narażać się szyderstwa, służąca do Spowiedzi nie poszła“...

„Żydzi—ubolewał również w liście pisanym do „Roli“ przed paroma laty jeden ze światłych i poważnych kapłanów warszawskich—ciągną do siebie służbę chrześciańską w liczbie coraz większej i ciągną ją sposobami różnemi; a Warszawa sama, nie licząc większych zwłaszcza miast prowincyonalnych, takich, mniej lub więcej zepsutych sług żydowskich, ma w murach swych—tysiące!

„Służba katoliczek u żydów—pisał dalej ów kapłan — staje się u nas już zarazą istną, a zaraza ta krzewi się ze swobodą wszelką, ogarniając szybko coraz szersze kręgi społeczne. Tu właśnie żyd prowadzi s w o j ą „pracę u podstaw“, w której przepadają tysiące dusz, gdyż, rzec można śmiało, ile jest sług żydowskich, tyle jest prawie d u s z z g u b i o n y c h. I zaiste nie trzeba być nawet ani „antysemitą“, ani „klerykałem“, ale dość jest mieć dobrą wolę i jaką taką znajomość życia praktycznego, aby ocenić cały ogrom zła, jakie ztąd spływa na społeczeństwo.

„Cała też ta hańba i gangrena moralna, jaką żydowstwo coraz zawzięciej i skuteczniej krzewi wśród służebnej klasy katolickiej, czyli cała ta *propaganda* wymierzona przeciw zasadzie chrześciańskiej, zdaje się wołać do społeczeństwa głosem rozdzierającym: ratunku!—tamy!—ochrony!“

Tak wygląda w rzeczywistości służba kobiet chrześciańskich u żydów, takie jedynie dla społeczeństwa rodzić może owoce, i takiemi w sprawie tej są głosy ludzi poważnych i nie żadnych nawet „antysemitów“, ani „asemitów“, lecz wnikających głębiej w życie i stosunki naszych warstw ludowych, kapłanów katolickich.

I mógłbym głosów takich przytoczyć dziesiątki, może nawet setki, ale po co to wszystko? Ratunku!—tamy!—ochrony!—po co, na co, dlaczego? Toż przecie instytucya chrześciańska, z prezesem swoim księciem Maciejem Radziwiłłem na czele, dobijając się o zapis ów ohydny i aprobując przez to samo policzek dany społeczeństwu, na wszystkie te głosy—i nie zważając na oburzoną w najwyższym stopniu zapisem, jakąś tam opinię publiczną, odpowiedziała krótko ale... dobitnie. Pieniędzy nam potrzeba, przeto zapis jest dobry, nawet szlachetny! Przyjmujemy go, a przyjąwszy wykonywać oczywiście będziemy, dając corocznie katoliczkom za służbę u żydów storublowe nagrody! Przebóg! — co to jest i dokąd my idziemy?...

A mówiliśmy dotąd tylko o służbie katoliczek u żydów w ogóle, w domach familijnych. Zapis żyda Sterna idzie, jak wiadomo, dalej, wyznaczając katoliczkom premia za służbę u żydów kawalerów. Czem więc jest służba i... drugiej tej kategoryi, raczej czem ona z natury swej być musi — trzeba i to z kolei w świetle faktów — i zawsze tylko faktów—sprawdzić.

VII.

Gdyby zarząd Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, czy też książę Maciej Radziwiłł,—bo to zdaje się jest dziś wszystko jedno—był mniej pohopnym do przyjmowania nawet tak haniebnych i hańbiących zapisów jak zapis żyda Sterna, i gdyby mniej hołdował zasadzie płynącej wprost z „nowego ducha czasu“: „pieniądz nie ma zapachu“, byłby wpierw, to jest przed przyjęciem legatu, zajrzał, między innemi, i do dzieł hebraistów takich jak np. b. prof. Akademii Duchownej w Petersburgu ks. Justyn Pranajtys, nie mówiąc już o prof. Rohlingu i wielu, wielu innych. Byłby, powiadam, zajrzał tam w celu dowiedzenia się, jak też judaizm współczesny traktuje kobietę w ogóle, a w szczególności kobietę chrze-

ściańską. Jeźli już nic innego, to logika najprostsza cel ten i obowiązek wskazywała. Skoro bowiem za służbę katoliczek u żydów, czyli za stałe ich obcowanie z żydami, w jednym domu i pod jednym dachem, ma się aż nagrody dawać, a przez nagrody, do obcowania takiego najwyraźniej zachęcać,—toć należało przynajmniej poinformować się bliżej, jak też ta kobieta-katoliczka, nagrodą znęcona, traktowaną być może w onym domu żydowskim, i traktowaną, nietylko w stosunkach życia codziennego, ale i z racyj, że tak powiem, wyższych, a postawionych w wierzeniach i obyczajach judaizmu—jako *zasada*.

I byłby właśnie zarząd Dobroczynności, wraz z księciem Maciejem Radziwiłłem ze źródeł wspomnianych, a chyba dość poważnych, dowiedzieli się rzeczy tak pouczających, że byłyby im one, bez debatów wszelkich, powiedziały jasno: przyjąć zapis Sterna, czy z odrazą—odrzucić.

Bo kobieta w pojęciach judaizmu to wcale nie ta, którą chrześcianizm—i tylko chrześcianizm — podniósł z niewoli i pogardy do godności szczytnej, może najszczytniejszej: kapłanki i strażniczki domowego ogniska. Przeciwnie, kobieta, wedle nauki i zasad judaizmu, to zwierzę tak dobre lub złe, jak i każde inne.

Według tychże zasad (!) i wedle nauki Talmudu (Megill 23—2) publiczne modły w synagodze wymagają zebrania 10-ciu najmniej mężczyzn; dziewięciu zaś mężczyzn i milion kobiet nie stanowi zgromadzenia zupełnego, albowiem „kobieta jest niczem“.

Dalej, według tejże samej nauki talmudycznej, mężatka żydówka, jeżeli jej się małżonek, nawet pod własnym dachem, sprzeniewierza, „nie ma *żadnego prawa* czynić mu z tego powodu wyrzutów“, gdyż jak orzekli komentatorowie a właściwie twórcy Talmudu, mędrcy rabiniczni;

„wszystko cokolwiek mąż chce, z żoną swoją uczynić może, jak z kawałkiem mięsa, które wziął od rzeźnika, a które można jeść: gotowane, pieczone lub smarzone; albo jak z rybą, którą u rybaka kupił“.

Sliczne—nieprawdaż?—nauki i zasady! A jeżeli judaizm rządzi się niemi w stosunku do kobiet swoich, żydówek, to o ileż piękniejszemi zasady te być muszą gdy idzie o chrześcianki! I oto właśnie są:

Tesephot Talmudu i „ubóstwiany“ Raschi (Pentat. Lew. 20—10) nauczają, iż „nieżydzi nie mają małżeństwa“, albowiem „małżeństwo jako instytucya obyczajowa, istnieje tylko między ludźmi; o zwierzętach powiedzieć tego nie można“! Ztąd też rabini: Bechaj, Lewi, Gersohn i inni jeszcze „mędrcy“ pouczają znowu, iż: „ż y d n i e p o p e ł n i a c u d z o ł o s t w a, j e ś l i o s r o m o c i „g o j ę“ (chrześciankę); a nawet sam „Orzeł Synagogi“ f i l o z o f Majmonides (Jod. chas. 2—2) orzeka: „Można niewiastę podczas jej n i e d o w i a r s t w a, to jest *nieżydówkę*, z n i e w a ż y ć (przez obcowanie)“. Inni wreszcie oświeciciele judaizmu idą dalej jeszcze, oznajmiając wprost (Berach 57—2), iż „kto znieważy żonę obcego (chrześcianina), ten spodziewać się ma żywota wiecznego“ (!!). Dosyć!

Jeżeli zaś judaizm daje swobodę taką żydom w ogóle, to jest, posiadającym i żony własne i rodziny, — cóż mówić o żydach-kawalerach, których bezecny zapis żyda Sterna miał właśnie na uwadze!

Oczywiście wiem, że taki „Izraelita“ wykrzyknie, jak zwykle, z oburzeniem (naturalnie udanem), iż wszystko to nieprawda, że m o ż e bywało tak kiedyś, ale dzisiaj—nie! Wobec jednakże tej znajomości „tajemnic talmudycznych“, jaką już dzisiaj społeczność chrześciańska posiada, wrzask organów żydowskich rzeczy zmienić nie może, zwłaszcza gdy c o d z i e n n e f a k t a stwierdzają, że zasady powyższe, jakie judaizm w formie prawa ustanowił względem kobiet chrześciańskich, są, niestety, na każdym kroku stosowane w p r a k t y c e—i stosowane, dodajmy, w miarę przerażającego zażydzania się kraju, na coraz szerszą skalę. Znanym wszak jest los dziewcząt chrześciańskich pracujących w fabrykach, dyrektorami których są żydzi!... Jeden z kapłanów opowiadał mi przed laty kilkoma, prosząc o ujawnienie faktu, że pewna fabryka warszawska, w której robotnicami były wyłącznie prawie kobiety-katoliczki, a dyrektorem żyd i nawet n i e „kawaler“, zamieniła się wkrótce w istną Sodomę i Gomorę. W pewnej zaś miejscowości fabrycznej, w gub. Kieleckiej, jak mi świeżo o tem donosi korespondent z tejże miejscowości, wice dyrektor fabryki żyd, także nie kawaler i nawet już nie młody, pod zarządem którego pracuje około 2000 ludzi, a w tej liczbie większość znaczna kobiet chrześcianek, każdą z robotnic, która zwierzęcym, podłym jego chuciom poddać się nie chce,

wydala z fabryki bez pardonu i pozbawia zarobku; podczas gdy posłuszne swej woli wydaje za mąż, za robotników, którym, wzamian za to, podwyższa płacę lub daje lepsze miejsca.

Taką moralność wśród sług i robotnic chrześciańskich umieją krzewić żydzi nawet nie-kawalerowie... A kawalerowie? Ba! ci w naszej, ponad wszelką już miarę zażydzonej i zżydziałej, Warszawie z przyjmowania i odprawiania służących-katoliczek formalny już sobie urządzają sport!... Wiedział o tem dobrze widocznie i „szlachetny zapisodawca“ skoro przez wyznaczenie nagród dla takich służących kawalerskich sport ten współwyznawcom swoim ułatwić chciał jeszcze.

A sport ten żydowski, w duchu talmudycznym, kwitnie w Warszawie nie od dzisiaj. Pewien, nieżyjący już, żyd-kawaler, inteligent, adwokat, przyjmował i zmieniał służące katoliczki nader często; tym zaś, które powolnemi dlań być nie chciały, wydawał złe, hańbiące je świadectwa w książkach służbowych. I udawało mu się to przez czas nawet dość długi; aż oto jedna z pokrzywdzonych, ciężko a niewinnie, wytoczyła zacnemu chlebodawcy proces o potwarz—i od tej pory uprawiania szlachetnego sportu „pan mecenas“ zaprzestał. Kryminału jedynie „mecenas“ się uląkł, ale ślad jego sportu w aktach sądu okręgowego z roku około 1890—pozostał, jakby na świadectwo, czem służba katoliczek u żydów-kawalerów naprawdę i jedynie—być może!

Wszystkich jednakże tych dowodów, dokumentów i faktów, stwierdzających całą ohydę intencyj zapisu żyda Sterna, sz. zarząd Dobroczynności w rachunek ani pod uwagę nie brał, mówiąc sobie jedno: pieniądze nam dają, a pieniądz nie ma woni! Mnieby się atoli zdawało, że gdyby ów zapis miliony Towarzystwu przynosił, już tych parę tylko wyrazów z bezczelnością iście żydowską w testamencie skreślonych: „dla katoliczek służących u kawalerów wyznania mojżeszowego“, powinny były księciu Maciejowi Radziwiłłowi, zamiast zapytania wystosowanego aż do władzy duchownej — podyktować odpowiedź nader prostą, a zdaniem mojem, stanowczo i przedewszystkiem obowiązującą: Za żadne krocie i za żadną cenę, przez przyjęcie ohydnego zapisu, nie shańbimy instytucyi chrześciańskiej i polskiej.

Tymczasem, zarząd Dobroczynności opowiada teraz wszem wobec i każdemu z osobna, iż władza duchowna przy-

jęcie zapisu żyda Sterna—„na złość“ właśnie „Roli“, zaaprobowała. Jako żywo nieprawda. Władza duchowna, jak to już wyżej wyjaśniłem, została przez księcia Macieja Radziwiłła wprowadzoną w błąd. Czy zaś wobec tej właśnie odpowiedzi władzy duchownej, odpowiedzi, którą książę Radziwił, wraz ze swoją odezwą charakterystyczną, uznał za właściwe i pożyteczne (nawet bardzo!) opublikować w „Kuryerach“,—Towarzystwo Dobroczynności mogło było, przyjmując legat, podjąć się, ku wstydowi oraz sromocie społeczeństwa naszego, jego wykonywania, zobaczymy to zaraz.

VIII.

Naturalnie, odpowiedź władzy duchownej w sprawie zapisu żyda Sterna, opublikowaną w gazetach, pozostanie—dokumentem mającym powagę swoją i znaczenie. Czy jednakże zarząd Warsz. Tow. Dobroczynności dokumentem tym wojować może i zasłaniać się nim przed oburzoną w najwyższym stopniu, z racyi przyjęcia zapisu, opinią publiczną, to kwestya inna.

Jakoż nasuwa się przedewszystkiem pytanie, czy książę Maciej Radziwiłł, publikując odpowiedź władzy duchownej, i publikując ją w organach brukowych, a więc czytanych najprzeważniej przez masy bezkrytyczne, postąpił właściwie, zwłaszcza gdy odpowiedź ta miała, bądź co bądź, charakter listu prywatnego? Stanowczo i z wielu względów—nie. Nie było-to ani potrzebnem, ani właściwem. Wiadomo mi też ze źródła wiarogodnego i poważnego, na które w danym razie powołać się mogę, iż opublikowanie odpowiedzi wspomnianej nastąpiło bez wiedzy władzy duchownej, o pozwolenie do której zwrócono się wprawdzie, ale już po fakcie spełnionym. I nie dość na tem. Pomimo, iż zarząd Dobroczynności wiedział, że odpowiedź zamieszczoną została w „Kuryerze Warszawskim“ bez wiedzy, a nawet wbrew życzeniu Dostojnego jej Autora, przewodniczący w zarządzie tym p. J. P. Łuszczewski,

obchodził następnie redakcye innych pism codziennych, wypraszając jej przedrukowanie.

Dlaczego i w jakim celu? Bo sz. panom z Dobroczynności szło tak bardzo o pieniądze Sterna, iż nie dość im było wprowadzenia władzy duchownej w błąd przez niedokładne, co najmniej, przedstawienie i n t e n c y j zapisodawcy. Zarząd Dobroczynności postarał się nadto o jak najszersze spopularyzowanie (!) odpowiedzi udzielonej p r y w a t n i e księciu M. Radziwiłłowi, aby następnie, przyjąwszy haniebny i hańbiący zapis, mógł z lekkiem sercem i z miną niewiniątka powiedzieć publiczności:

— Cóż wy chcecie od nas? Toż władza duchowna zapis Sterna zaaprobowała, upoważniając nas zarazem do jego przyjęcia i wykonywania!...

Tymczasem wcale tak nie było i nie jest. W tem właśnie orzeczeniu władzy duchownej, którem się obecnie zarząd Dobroczynności, wobec opinii, usiłuje zasłonić, i na mocy którego potworny zapis przyjął, niema nic coby go do przyjęcia upoważniało. Przeciwnie, jest tam z a s t r z e ż e n i e, wobec którego zarząd Dobroczynności nie mógł i nie powinien był wziąć na siebie wykonywania legatu. Że zaś nie my jedni tak to pojmujemy, mam dowód w wielu listach w materyi tej otrzymanych. Między innemi np. jeden z kapłanów, zamieszkały zdaleka od Warszawy i opierający się jedynie na treści, ogłoszonej przez księcia Radziwiłła korespondencyi, taki wyraża po jej odczytaniu pogląd:

„Zdanie władzy duchownej nie wypada wcale na korzyść zapisodawcy i przyjęcie zapisu, wraz z *interpretacyą* tejże władzy, wydaje mi się, dla Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, wprost niemożliwem.

„Boć chyba Towarzystwo Dobroczynności, chcąc się wywiązać s u m i e n n i e z włożonego nań przez władzę duchowną obowiązku, będzie musiało stale, ze swej strony, *kontrolować* wszystkie służące chrześcianki w całem mieście pozostające w obowiązku u żydów i ś l e d z i ć pilnie: gdzie i w jakich towarzystwach bywają, o czem mówią, czy zachowują posty, czy uczęszczają do Spowiedzi i t. d., a nadewszystko czy te, które służą u żydów-kawalerów nie obciążyły sumienia swego zbytnią poufałością? Tak, sądzę rozu-

mieć należy list władzy pasterskiej, ogłoszony publicznie przez księcia Radziwiłła“.

Jużcić chyba t y l k o t a k; a nawet dodam, iż ubliżałby wprost władzy duchownej ten, ktoby orzeczenie jej dotyczące samego udzielania nagród służącym chrześciankom z zapisu żyda Sterna za służbę ich u żydów familijnych lub też u żydów-kawalerów, inaczej rozumieć i stosować chciał. Niepodobna! Rozumienie i stosowanie inne, na mocy tegoż orzeczenia, byłoby—potwornością taką, o jakiej w świecie katolickim nie słyszano jeszcze. Powiedziano tam przecież:

...„ustęp z niego (t. j. z zapisu żyda Sterna) o nagradzaniu służących nie grozi obrazą sumienia, *jeżeli* Towarzystwo Dobroczynności wyznaczać będzie nagrody tym osobom, które przedstawią *dowody* moralnego ich prowadzenia i *sumiennego* przez nie wypełniania *wszystkich* obowiązków religijnych“.

Otóż zdaje mi się, i ja przynajmniej tak to rozumiem, że w tem: „*jeżeli*“ i w tych paru jeszcze wyrazach, jakie sobie podkreślić pozwoliłem, tkwi jądro rzeczy i właściwe orzeczenie władzy duchownej, do której się książę Radziwiłł z zapytaniem zwrócił. „J e ż e l i“ kandydatka do nagrody przedstawi *dowody*, że na nią, z punktu widzenia katolickiego, zasługuje; to znaczy, że i n a c z e j ani udzielać nagród, ani tem samem przyjmować zapisu Towarzystwo Dobroczynności nie powinno, nie było mu wolno! A czyż zarząd Towarzystwa nie działałby już wprost ze złą wolą, poprzestając na d o w o d a c h takich, jakie j e d y n i e kandydatki do nagród przedstawiaćby mu m o g ł y, to jest na świadectwach chlebodawców żydów familijnych lub żydów-kawalerów? Powiedziałem zresztą już wyżej, że świadectwa takie żydzi służącym u nich katoliczkom udzielaliby bez kwestyi żadnej, owszem dawaliby je jak najnajchętniej; raz dlatego, aby sobie służące chrześcianki do dalszej służby oraz... powolności zjednać, a powtóre i dlatego jeszcze, aby się nagrodą, za ich pomocą pozyskaną—podzielić. W tem środowisku, w jakiem kandydatka do nagrody żyć i obracać się będzie, interes materyalny, osobisty, zawsze przecież na pierwszym jest planie. Nadto, czyż nie byłoby to istną i bolesną profanacyą uczuć katolickich, gdyby zaświad-

czenia służącym katoliczkom o *sumiennem* wypełnianiu przez nie *wszystkich* obrządków i obowiązków religijnych wydawali żydzi?!... A ponieważ dowodów innych kandydatki do nagród za służbę u żydów przedstawiać nie mogą, i ponieważ kontroli osobistej nad setkami, lub, przy nowej zwłaszcza zachęcie, jaką jest zapis żyda Sterna, nad tysiącami może sług żydowskich, nad ich życiem, prowadzeniem się i spełnianiem praktyk religijnych, Towarzystwo Dobroczynności, choćby chciało, rozciągnąć nie jest w stanie, przeto w prostej, ale uczciwie pojętej konsekwencyi i przyjęcie zapisu, wobec właśnie orzeczenia władzy duchownej, stało się istotnie dla tegoż Towarzystwa—*niemożliwem*.

A jednak *wbrew* temu orzeczeniu, po które się specyalnie zwrócono, i mimo niebywałego, powtarzam, niepamiętnego u nas oburzenia opinii publicznej katolickiej, jakie wśród niej zapis żyda Sterna wywołał, zarząd Towarzystwa Dobroczynności, z prezesem swoim księciem Maciejem Radziwiłłem na czele, zapis ten przyjął.

Jak na tem instytucya, w zasadzie pożyteczna i potrzebna, ostatecznie wyjść może—nie zawadzi, gdy i o tem pomówimy jeszcze.

IX.

W syrenim grodzie naszym panuje obyczaj dziwny, specyficznie warszawski. Polega on na tem, że zarządy danych instytucyj publicznych, czy też finansowych, czy nawet dobroczynnych, a zwłaszcza ich prezesi, uważają się nie za pełnomocników jedynie, mających wykonywać wolę ogółu stowarzyszonych, ale za dziedziców i panów, mogących rządzić się i gospodarować tak, jakby w swojej własności osobistej. Tak też jest i w Warszawskiem Towarzystwie Dobroczynności—i jest tak co prawda, nie od dzisiaj. Tak było i za wieloletnich rządów księcia T. J. Lubomirskiego, któremu Towarzystwo zawdzięcza głównie swoje zażydzenie i zatracenie, w znacznej

mierze, właściwego swojego charakteru: instytucyi chrześ ·iańsko-katolickiej. Książę to Lubomirski, kierując się swojemi krótkowzrocznemi tendencyami i swoją „wielkoduszną (!) tolerancyą“, zarówno żydów, jak niemniej luteranów i bezwyznaniowców powprowadzał wszędzie: nietylko do wydziałów poszczególnych, ale nawet do zarządu głównego; a wydział Czytelni bezpłatnych, dzięki tejże „tolerancyi“ księcia L..., wpadł całkowicie w ręce kliki żydowsko-liberalnej i bezwyznaniowej. Tak; skoszlawienie i zmarnowanie pięknego celu instytucyi takiej, jak „Czytelnie bezpłatne“—instytucyi mającej oddziaływać na masy mniej oświecone w duchu i kierunku umoralniającym, czyli, mówiąc jaśniej, w duchu prawdziwie chrześciańskim, to wyłączna, niemal, zasługa byłego prezesa Dobroczynności księcia Lubomirskiego, tak samo, jak przyjęcie hańbiącego i dyskredytującego instytucyę zapisu żyda Sterna będzie zasługą niepodzielną prezesa obecnego.

Bo i powołany, przed paroma zaledwie laty, na stanowisto to książę Maciej Radziwiłł, uważając się, zgodnie z obyczajem warszawskim, za pana instytucyi, rządzi w niej absolutnie, bez zwracania uwagi, co o tych jego rządach mówi lub myśli ogół stowarzyszonych. To jest sobie, w opinii księcia-pana, „ulica , „demagogia“, a dowód właśnie zapatrywań takich widzimy jasno w pokierowaniu sprawą bezecnego zapisu. W chwili, gdy wśród opinii publicznej zawrzało z oburzenia na niebywałe zuchwalstwo i cynizm żyda policzkującego „wspaniałym“ swoim „darem“, społeczeństwo polskie i chrześciańskie, jakże sobie poczyna zarząd Tow. Dobroczynności, a właściwie jego prezes książę Radziwiłł? Czy zwołuje ogólne zgromadzenie członków, czy przedstawia mu sprawę zapisu i żąda decyzyi tegoż zgromadzenia co do przyjęcia, albo odrzucenia ofiary? Nie. Książę-prezes odwołuje się do władzy duchownej, uznaje za właściwe, przez niedokładne i jednostronne przedstawienie rzeczy, wprowadzić ją w błąd — i powiada teraz: jesteśmy w porządku!..

Mówiąc szczerze, niepodobna zrozumieć porządku takiego, skoro się wie, że przeprowadzenie sprawy zapisu żyda Sterna przez zebranie ogólne i uzyskanie jego w tym względzie uchwały wskazywał obowiązek najprostszy i nawet obowiązek płynący wprost z ducha ustawy Towarzystwa. W tym wypadku zaś obowiązek wspomniany tembardziej rzucał się w oczy, że przyjęcie ohydnego legatu stanowić może i stanowić będzie

czarną plamę w życiu instytucyi, a nawet przyczynł się do podkopania jej bytu. Mógłże więc książę Radziwiłł, za rezultat i następstwa takie, brać odpowiedzialność wyłącznie na siebie, a zresztą coby z tego społeczeństwu przyszło, choćby ją wziął? Nic...

Tymczasem rzecz dziwna! Nawet na dorocznem ogólnem zgromadzeniu członków Towarzystwa, sprawa zapisu Sterna na porządku dziennym obrad wcale się nie znalazła, z czego wnosić można, iż księciu Radziwiłłowi nawet przez myśl nie przeszło, że instytucya, żyjąca wyłącznie z ofiarności publicznej, z publicznością liczyć się musi, gdyż od publiczności, nie zaś od p. p. prezesów, jej byt i przyszłość, a nawet zakres jej działania, są naprawdę—zależne.

Natomiast na dorocznem zebraniu członków Towarzystwa była szeroko, i nawet w sposób nieco tragiczny, omawianą sprawa inna—sprawa *deficytu*. Istotnie cyfra deficytu, jaką „przy najskrupulatniejszem ułożeniu“, wykazał budżet Towarzystwa na rok 1903 (*23,604* ruble), jest sumą stosunkowo poważną, wobec której prezes instytucyi, książę Maciej Radziwiłł, uważał za właściwe powiedzieć do publiczności jedno tylko: Dawaj pieniędzy, bo inaczej pozamykam ochrony, pozamykam przytułki! Przepraszam, ale nie byłoby to wcale rozwiązaniem kwestyi i dlatego w przemówieniu księcia-prezesa poważyłbym się zrobić pewną poprawkę, mianowicie taką: Ponieważ przy rządach moich instytucya doszła do tak poważnej cyfry deficytu, jakiej dotychczas nie bywało, przeto widocznie rządy te nie są ani tak świetne, ani tak wzorowe, jak mi się to wydaje, a cała gospodarka wewnętrzna Towarzystwa wymaga zmiany radykalnej To byłoby w każdym razie logiczne...

Ale zamykać ochrony i przytułki! Zaiste, coby też powiedzieli, słysząc ową groźbę, działacze tacy na polu dobroczynnnem, jak np. niejaki Baudouin lub niejaki Jachowicz, którzy nie wdawali się ani w filantropię papierową, ani w przemówienia o nastroju grobowym, ani w żadne zgoła affektacye, a jednakże, sami ubodzy, stworzyli dzieła, na jakie się żaden zarząd Towarzystwa Dobroczynności i żaden z jego prezesów nie zdobyli. Żaden też, jak się dziś modnie mówi, z „filantropów“ tych dawnych, ludzi wielkiego serca i naprawdę miłosierdzie czyniących, nietylkoby zapisu takiego żyda Sterna, a z nim obowiązku rajfurstwa w zachęcaniu kobiet katoli-

ckich do służby u *ż y d ó w - k a w a l e r ó w*, nie przyjął, ale odpowiedziałby niezawodnie słowami S-go Piotra, wyrzeczonemi do Szymona Czarnoksiężnika: „Przepadnij ty i pieniądze twoje!“

Nie należy więc grozić publiczności zamykaniem ochron i przytułków, ale należy raczej i *n a l e ż y k o n i e c z n i e* unikać popełniania błędów i niewłaściwości, wobec których publiczność nasza katolicka i polska, przy najlepszej ze swej strony woli, od instytucyi, w zasadzie potrzebnej i pożytecznej, z bólem serca i z żalem głębokim do jej kierowników—odwracać się musi. Tak, musi; a takim właśnie błędem kapitalnym walącym wprost, niby oskardem, w byt tej instytucyi, okaże się najniezawodniej, w prostej konsekwencyi przyczyn i skutków, samowolne przyjęcie przez jej zarząd—zapisu Sterna.

X.

Na oko rzeczy biorąc, zdawałoby się, że nic bardziej sympatycznego dla ludności Warszawy być nie może nad instytucyę z godłem *res sacra miser*. Starą jest bo przecież ta nasza Dobroczynność, trzy czwarte wieku już ma za sobą, więc zdawałoby się również, iż miała dość czasu, aby z publicznością warszawską zżyć się, zrosnąć i pozyskać całkowitą jej przychylność. Dodajmy, że instytucya z programem takim i z takim zakresem działalności, jak stara ta nasza Dobroczynność, mogła i powinna była zdobyć sobie popularność życzliwą we wszystkich kołach i warstwach społeczeństwa. Tymczasem, o dziwo! wbrew wszystkim tym danym, nie znam instytucyi, któraby owej sympatyi publicznej miała *mniej*, aniżeli Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności. Więcej powiem,—nie zdarzyło mi się spotkać człowieka, mieszkańca Warszawy, z tej czy innej klasy społecznej, którybv o Towarzystwie tem wyraził się z uznaniem. Wspomnij komuś o zapisaniu się na członka, rzeknij o obowiązku popierania instytucyi mającej nieść ulgę biedzie i niedoli ludzkiej, w przeróżnych jej posta-

ciach, a odpowie ci wzruszeniem ramion, machnięciem ręką i tem charakterystycznem: Phi! ta nasza Dobroczynność! Pieniądze ma, miliony ma, ale co ona też tak... naprawdę robi?!... I jeszcze więcej powiem... Kiedy przed laty kilkoma, niektóre z zakładów dobroczynnych pod opieką Towarzystwa Dobroczynności zostających, odłączyły się od „macierzy" swojej, motywem głównym odłączenia się był wzgląd zyskania sobie w ten sposób nietylko większej swobody działania, ale i większej sympatyi wpośród publiczności warszawskiej, która wszystko cokolwiek z Dobroczynnością ma związek, traktuje obojetnie; co zresztą stwierdził i sam prezes instytucyi, książę Maciej Radziwił w niedawnem przemówieniu swojem, skarżąc się na tę obojętność, i grożąc, jak już wyżej wspominałem, za zamykaniem zakładów poszczególnych.

Nie może być bez przyczyny skutku, więc też i obojętność, nawet niechęć mieszkańców Warszawy względem najstarszej instytucyi w mieście, ma przyczyny swoje. Ponieważ jednak przyczyny te uzasadniłem już w swoim czasie w „Roli" z pomocą cyfr i faktów w sposób szczegółowy, w całym szeregu artykułów: „*Co ono też robi*"? — powtarzać się więc teraz nie widzę potrzeby; — stwierdzę tylko, raczej przypomnę — przyczyny najgłówniejsze. Mianowicie: formalistyka czcza i przewlekła, czyli tak zwana filantropia papierowa; pycha i ambicye osobiste pchające ludzi do czynnego udziału w sprawach Dobroczynności, nie dla istotnego czynienia miłosierdzia, ale dla wielu względów... prywatnych i ubocznych, a przedewszystkiem dla zyskiwania tytułów prezesów, wiceprezesów, naczelników etc., od których literalnie roi się w instytucyi; chroniczny brak w zarządzie ludzi znających naprawdę potrzeby dobroczynne miasta, administratorów, gospodarzy praktycznych; usuwanie się absolutne ojców Towarzystwa z pod wszelkiego krytycyzmu; i nie mniej absolutne lekceważenie sobie, w najwyższym stopniu, opinii publicznej.

W zarządzie naszej Dobroczynności mamy przedstawicieli finansów i arystokracyi, mamy przemysłowców i bankierów, lekarzy i adwokatów, mamy u steru (!) instytucyi katolickiej luteranów i żydów (tak!), ale nie mamy, naprzykład, ani jednego przedstawiciela rzemiosł, ani jednego ze Starszych na-

szych zgromadzeń rzemieślniczych, chociaż Towarzystwo Dobroczynności, z natury rzeczy z uboższemi i najuboższemi warstwami ludności rzemieślniczej głównie i najbezpośredniej stykać się musi. Jeśli idzie o nędzę prawdziwą i zasługującą przed każdą inną na podanie ręki, — tam nędzy i biedy takiej jest stosunkowo najwięcej. Tymczasem, poczynając od księcia Macieja Radziwiłła, prezesa instytucyi, i p. Jana Pawła Łuszczewskiego, przewodniczącego (!) w jej zarządzie, a kończąc na panach Pfeiffrach i Mathiasach Bersohnach (ci zwłaszcza: protestant i żyd, potrzebni są tam bardzo!) wszyscy ci panowie o prawdziwej nędzy warszawskiej, o jej stanie, potrzebach i o środkach—dla niej—ratunku, mają akurat pojęcie takie, jakie ma warszawianin przeciętny o dobroczynności chińskiej. Jedna Siostra Miłosierdzia z „Biura informacyjnego o nędzy wyjątkowej". jest w tych razach bardziej praktyczną i kompetentną, aniżeli wszyscy ci panowie prezesi, naczelnicy etc. razem.

Ale za to mają oni zasady wyższe, któremi się w działalności swojej miłosiernej kierują, a najpierwszą z zasad tych jest: tak nam się podoba, więc tak robimy! Nie podobał wam się zapis żyda Sterna? — więc go na złość przyjmiemy i cóż nam kto zrobi?!...

I przyjęli, nie licząc się, ani z tym faktem, że przez przyjęcie ohydnego legatu, popełniają czyn *hańbiący instytucyę*, ani też z faktem, że przyjmując zapis, działają wprost na *szkodę* instytucyi o *dobro* i pomyślność której, z zasady i z przyjętego na się obowiązku, dbać, troszczyć i starać się mają.

Bo jeżeli Towarzystwo Dobroczynności, jak widzieliśmy, nie cieszyło się dotychczas sympatyą szerszych kół publiczności, toć naturalnie teraz utracić musi nawet jej resztki; a jeżeli w mieście o siedmkroć stotysięcznej ludności liczyło *aż* (!) 900 członków, to obecnie cyfra ta do połowy spaść może, nawet... niżej jeszcze!... — Jakto!? — dają się słyszeć dzisiaj już głosy — ja miałbym być członkiem instytucyi przyjmującej rolę rajfurstwa w ułatwianiu służby katoliczkom u żydów — u żydów kawalerów (!) — i w zachęcaniu do takiego deptania praw Kościoła?! Nie, ani sumienie moje katolickie, ani poczucie obywatelskie, na to mi nie pozwala!...

I słusznemi są zdaniem mojem, pełne oburzenia te głosy,

jak nieuniknioną jest pewność, że instytucya, która z tak mętnych źródeł fundusze czerpać pragnie, i przez *nagradzanie nierządu*, boć służbę *katoliczek u żydów kawalerów* tak tylko nazwać trzeba spełniać chce rzeczywiście wstrętną i haniebną misyę — instytucyi takiej, powiadam, błogosławieństwo Boskie towarzyszyć nie może.

Ale to nic! Nawet z tym f a k t e m, zarząd Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, z księciem Maciejem Radziwiłłem na czele, przyjmując zapis żyda Sterna, nie policzył sie wcale. Smutne to i bolesne — dla serc katolickich i polskich, nad wszelki wyraz smutne!

Słówko jeszcze usprawiedliwienia. Dlaczego ja się o tym zapisie żyda Sterna tak rozpisałem?... Zaznaczyłem to już na wstępie, i powtarzam jeszcze, że w czasach zakażania ducha chrześciańskiego społeczności naszej z jednej strony prądami niedowiarstwa, czyli „wolnej myśli“, z drugiej rosnącym i potężniejącym wciąż wpływem żydowstwa, niezwykły ów zapis wydał mi się sprawą wymagającą stanowczo szerszego i szczegółowego w y j a ś n i e n i a. Nie mogłem też, w tych zwłaszcza czasach, w których nawet wielka i święta z a s a d a k a t o l i c k a, i nawet w sferach, oraz instytucyach katolickich (!) przystosowywaną czy nakręcaną jest do celów nieraz bardzo nizkich i bardzo poziomych, — faktu *przyjęcia zapisu*, jako hańbiącego społeczność moją katolicką i polską, nie mogłem, powiadam, pozostawić bez głośnego protestu.

Niechże więc protest ten mój idzie pomiędzy ludzi jednej ze mną myśli, pomiędzy towarzyszów — rolarzy i wszystkich ludzi dobrej woli, i niech budzi wśród nich także protesty, a wraz z protestami odporność przeciw zabijaniu do reszty wątłego ducha społeczeństwa miazmatami zgniłego oportunizmu.